

Pomagasz Piskorskiemu? Oczekuj wizyty ABW

7 maja 2017

Przeraża poziom stosowanej inwigilacji społeczeństwa przez tajne służby. Bo jeśli tylko w rozmowie telefonicznej pada nazwisko Piskorskiego, a chwilę po tym zjawia się u rozmówcy pracownicy ABW, to żyjemy już chyba w państwie policyjnym.

Za kilka dni kończy się okres, trwającego już 12 miesięcy, tymczasowego aresztowania Mateusza Piskorskiego. Wiemy już, że prowadząca sprawę prokurator otrzymała od swoich zwierzchników, z całkowicie kontrolowanej przez partię rządzącą Prokuratury Krajowej, zgodę na przedłużenie prowadzenia śledztwa w tej sprawie.

W związku z tym, na najbliższej rozprawie, z całą pewnością będzie żądać od sądu dalszego przedłużenia aresztowania Piskorskiego. Rozprawa ma się odbyć 11 maja, prawdopodobnie w sądzie apelacyjnym.

Polskie prawo, wysoce niedoskonałe w tym względzie i krytykowane przez różne międzynarodowe instytucje przewiduje, że po 12 miesiącach aresztowania wniosek o jego przedłużenie musi złożyć już prokurator nadrzędny nad dotychczas występującą Anną Karlińską, do sądu wyższej instancji. Jeśli i tym razem sąd automatycznie uzna „racje” prokuratury, jak to od lat dzieje się w Polsce nagminnie, czy też robi to pod politycznym naciskiem, co jest normą w państwie PiS, sprawa wkroczy już w patologiczne obszary mrocznego polskiego wymiaru „sprawiedliwości”.

I tu już w Polsce zaczyna się istny horror. Po pierwszym rocznym okresie aresztowania w polskim prawie nie ma już praktycznie żadnych ograniczeń długości tymczasowego aresztowania, bo wystarczy, że prokurator powoła się na „szczególną złożoność sprawy”, a ta pozostaje kwestią uznania i

widzimisie sądu, i to wystarczy.

„Rekordziści” byli więzieni w areszcie nawet do 8 lat. Marek Dochnał był przetrzymywany w areszcie śledczym bez postawienia zarzutów 3,5 roku. Na kilkadziesiąt tysięcy wniosków prokuratury o zastosowanie aresztu polskie sądy uwzględniają aż 90% z nich. 20% osadzonych w areszcie przebywa w nim ponad 2 lata.

Państwo Polskie, my podatnicy, za to bezprawie wymiaru sprawiedliwości płacimy rocznie po kilkanaście milionów złotych odszkodowań, które niesłusznie aresztowanym zasądza Trybunał Sprawiedliwości w Strasburgu. Na polskie sądy oczywiście nie ma co liczyć. Tu ręka rękę myje i mamy do czynienia ze środowiskową „solidarnością” organów ścigania, prokuratury i sądów. Kolejna decyzja sądu na rękę pisowskiej prokuraturze, otwiera jednak w końcu drogę do Strasburga. Skarga na Polskie Państwo już tam od dawna leży i czeka na rozpatrzenie.

CHCESZ POMÓC? LICZ SIĘ Z UTRATĄ PRACY!

Mając na uwadze te fakty i duże prawdopodobieństwo, że sąd znów przedłuży aresztowanie, adwokaci, przyjaciele i współpracownicy Piskorskiego, zbierają od jakiegoś czasu podpisy pod poręczeniami, by w ten sposób zastąpić areszt, który jest najcięższym środkiem zapobiegawczym, i który co do zasady powinien być stosowany wyjątkowo i bardzo ostrożnie. Niech się ta cała „sprawa” toczy dalej, ale niech i Piskorski bierze w niej udział z wolnej stopy.

Zbieranie podpisów wśród zwykłych ludzi szło całkiem dobrze. Pomysłodawcy zbierania podpisów słusznie jednak doszli do wniosku, że dobrze by było, gdyby wśród poręczycieli znalazły się jakieś osobistości, jacyś utytułowani ludzie ze świata kultury i nauki. W tym celu inicjatorzy skontaktowali się telefonicznie z uczelnią (Wyższa Szkoła Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki), na której wykładał Mateusz

Piskorski. Otrzymali stamtąd obietnicę złożenia podpisu pod tym dokumentem przez rektora i innych pracowników uczelni. Kilka dni później jednak poręczenia odmówili. Otóż wkrótce po telefonicznej rozmowie przyszło na uczelnię wezwanie na przesłuchanie do ABW. Po tym przesłuchaniu, na którym nie wiadomo jakich gróźb i szantaży użyto, uczelnia wycofała się z poręczenia za Piskorskiego. Ostatnio straciła też budynek, w którym miała swoją siedzibę. Zburzono budynek Uniwersalu wraz z Rotundą i po szkole, w której Piskorski pracował, nie pozostał kamień na kamieniu. Czy ma to związek ze sprawą? Kto wie? Tu jest IV RP, a zemsta PiS nie zna granic logiki ani przyzwoitości.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku profesora Jerzego Sielskiego, który przed laty był promotorem pracy doktorskiej Piskorskiego. Ten również początkowo bardzo zdecydowanie potwierdził swoją gotowość do poręczenia. Jednak kilka dni później, mocno przestraszony przeprosił, że jednak tego podpisu złożyć nie może. Jego również, zaraz po telefonicznej rozmowie, odwiedzili smutni panowie z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W tym samym czasie, jego szkoła, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, gdzie wykłada politologię, zawiesiła jego profesurę. Oczywiście nikt tego nie podał za powód zawieszenia, tylko po prostu zawieszenia się zdarzają w naszym kraju tak samo jak seryjni samobójcy.

Takich przypadków było zapewne więcej. Niestety nie o wszystkich się dowiemy. Strach o utratę możliwości zarobkowania ma paraliżującą siłę przekonywania. Przeraża też poziom stosowanej inwigilacji społeczeństwa przez tajne służby. Bo jeśli tylko w rozmowie telefonicznej pada nazwisko Piskorskiego, a chwilę po tym zjawia się u rozmówcy pracownicy ABW, to żyjemy już chyba w państwie policyjnym? Zastanawiać może też fakt, czy to sąd tak niefrasobliwie na prawo i lewo wydaje służbom zgodę na podsłuchiwanie rozmów obywateli, czy też służby te to już państwo w państwie i podsłuchują kogo chcą i kiedy chcą?

PISKORSKI MA SIĘ LEPIEJ

Na pobicie Piskorskiego przez funkcjonariusza ABW, została złożona skarga. Skarga ma już status zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa. Piskorski czuje się lepiej, lekarz udzielił mu niezbędnej pomocy, ale nadal narzeka na ból pleców, które szczególnie ucierpiały podczas brutalnej próby przewrócenia go na ziemię przez funkcjonariusza ABW, który bił Piskorskiego przy głośnych protestach służby więziennej, przeciw stosowaniu zupełnie nieuzasadnionej przemocy. Miejmy nadzieję, że odpowie za swoje czyny. Nie teraz, to może, gdy PiS przeminie?

Ze strony służb można się spodziewać dalszych bezprawnych działań, także tych zagrażających zdrowiu i życiu aresztowanego. Materiały, które gromadzi Rzecznik Praw Obywatelskich czy Helsińska Fundacja Praw Człowieka od dawna pokazują rozmiary degeneracji polskiego wymiaru sprawiedliwości. Ludzi więzi się do czasu, gdy przyznają się do bycia wielbłądem i dobrowolnie poddadzą się karze. Często stosuje się wobec nich szantaż, i groźby. Groźba odebrania dzieci i oddania ich do domu dziecka, na niewielu nie robi wrażenia. A takie przypadki już były. Ostatnio, tygodnik „Polityka” przedstawił nawet raport o stosowaniu tortur na polskich komisariatach, które określił jako „polską codzienność”.

Źródło: pl.SputnikNews.com